Rok II. Lublin, 10 Stycznia 1926 r. Nr. 2.

ORZEŁ BIAŁY

- - - - TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ. - - - -



PRAWDZIE W OCZY!

Dzisiejszy obrazek przedstawia nam rodzinę nieszczęsną: dziecko wyciąga rączynę, żebrząc o jałmużnę dla — matki i, rozumie się, dla siebie!...

Nędza, — to niedola okropna! Na widok dziecka głodnego czyjeż serce nie załka z bólu? A obecnie w kraju takich dzieci mamy coraz więcej... Czy tylko tysiące? Nie, bo nawet dziesiątki tysięcy!... Niemasz w tem nic a nic przesady, bo dość nadmienić, że w ostatnich dniach rachunki wykazały przeszło dwieście tysięcy robotników, nie mających pracy.

Praca dla nich była jedynem źródłem utrzymania. Gdy więc zabrakło im pracy, — odrazu stają się nędzarzami bez chleba!...

Dajmy na to, że pewna część bezrobotnych posiada jakieś oszczędności z lepszych czasów, albo kawałek ziemi, albo ktoś z ich rodziny np. syn, córka, matka prowadzi u siebie warsztat, lub ma zarobek na stronie: bądź w czyim sklepie, bądź we dworze,... lecz takich szczęśliwców zpewnością jest niedużo, — no, przypuśćmy połowa! Ta połowa już nie ma tyle, co pierwej, bo ubył zarobek jednej, lub dwuch osób w rodzinie, jednak jeszcze głodu nie zaznają, bo mają coś nie coś z zarobku tych osób swoich, które jeszcze nie straciły pracy,—albo mają z kawałka swej ziemi, albo mają trochę oszczędności, albo wreszcie mają co kosztowniejszego sprzedać na posiłek.,.

Ale druga połowa bezrobotnych, która nic zgoła nie ma u siebie: ani oszczędności, ani cząstkowezarobku, ani co sprzedać? Co tam u niej codziennie dziać się musi? Czy potrafimy to wyobrazić sobie? Wejdźmy na chwilę do izby bezrobotnej rodziny...

Teraz zima zmienna: to mróz, to chlapa, ale tak, czy owak — zimnica dotkliwa, przejmująca! W izbie zimnota, bo oddawna nie palone, niema czem i na co! Alboż byłoby co ugotować? Toć okruszka chleba nie znajdziesz w żadnym kącie! Drobne dzieci siedzą na barłogu; skupiły się w gromadkę, by grzały się jedne od drugich, ale z tych wątłych ciałek niewiele ciepła idzie; twarzyczki blade, przezroczysto sinawe, noski zakatarzone, oczy szeroko otwarte patrzą żałośnie i bojaźliwie, usteczka blade, rozchylone nieco, jak gdyby gotowe do przyjęcia posiłku, lecz nic nie mówią, bo już pierwej wołały chleba, wołały napróżno, więc teraz już milczą rozpacznie, a dusze tych dzieci przenika smutek, niepokój, oczekiwanie czegoś strasznego, co ma niechybnie a wkrótce spaść na nich wszystkich!... Domyślają się choroby z nędzy, kończącej się głodową śmiercią!

A matka tych dzieci? W początkach nędzy jeszcze chwilami cieszy się nadzieją, liczy na jakąś pomoc, na prędkie zakończenie bezrobocia, na zaradność swego męża, na dobroć ludzką... Często wybiega na ulicę, jakgdyby wygląda kogoś, czeka na coś, spodziewa się czegoś... Mijają dnie prawie bez

ratunku. Narazie znajomi i dalsza rodzina trochę dopomagali, a teraz odsuwają się, mało mówią, sami zaczynają narzekać na czasy ciężkie,.. wreszcie już odmawiają ratunku...

Matkę chwilami ogarnia lęk straszny, jakgdyby pod nią rozstępowała się ziemia, a otwierała się otchłań, która ją razem z dziećmi pochłonie! Myśląc o tem, doznaje zamierania, tchu jej wtedy brakuje, a ból tak ściska serce, że zaczyna ono bić gwałtownie i długo uspokoić się nie może.

— Chyba z tego wszystkiego zmartwienia albo zwarjuję, albo dostanę choroby sercowej... Tak matka myśli chwilami.

Dzieje się z nią coraz gorzej. Dzieci już tak osłabły, że siedzą skulone, nawet zgarbione, nic nie mówiąc, tylko chwilami postękując cicho, żałośnie jakgdyby jakieś widmo kąsało ich duszyczki. Wreszcie już siedzieć nie mogą, pokładły się i tylko patrzeć, jak okrutna nędza sine ich oczęta zawrze na wieki!..

Matka już nie potrafi patrzeć na nie. Odwraca głowę, stoi oparta o ścianę wilgotną. Tak dobrze jej przy tej ścianie zimnej, bo czuje w swojem wnętrzu gorącość, palenie, — a przytem już o swojej sile staćby nie zdołała. Wkońcu zmęczylo ją stanie, — chciała postąpić krok naprzód, ale zachwiała się i zrobiło się jej niedobrze, doznała zawrotu głowy, omdlenia — i wnet straciła przytomność, bezwiednie usiadła na podłodze, opadły jej ręce, nogi zgięły się w kolanach, głowa zwisła w stronę kąta, warkocze rozplotły się na ramiona — i niebawem w izbie nędzarzy zaległa cisza śmiertelna. Przez okno, grubo zamarznięte, padały ostre promienie księżyca oświetlając wyciągnięte na barłogu ciałka dzieci — i matkę ich, skuloną pod ścianą. — Już im chleba i ognia nie trzeba! Niebawem matka - ziemia wszystkich przytuli do swego łona.

A gdzie ich ojciec?

On, usunięty z fabryki dla braku roboty, przywlókł się do swej izby z wieścią okropną. Zgryzota zaczęła go ssać, odbierając mu sen, spokój i nawet ochotę do jadła. Mizerniał na poczekaniu. Mało co siedział w domu, a po upływie kilku tygodni, już i na noc do siebie nie wracał, bo z czem i po co? Czy po to, żeby słuchać narzekań żony, a płaczu drobiazgu?...

Chwilami ogarniała go rozpacz nadmierna, obsiadały biedną głowę myśli czarne, a serce znów rwały żale i bunty gwałtowne!...

Wałęsał się całemi dniami i nocami po mieście i okolicach. Gdzie on nie był! Wszędzie szukał roboty, rady, zapomnienia!...

Mało doznawał od ludzi pociechy, ukojenia,— a naczęściej nasłuchał się wyrzekań, klątwy i okrutnej pokusy...

Już ile razy był on na drodze do pijatyki, do rozboju i do szalonego wybuchu przeciwspołecznego!.. Pociągali go w różne strony spotykani towarzysze niedoli.

Nasłuchał się on co niemiara najrozmaitszych wymysłów, poglądów, uwag i namów...

I w głowinie jego skądciś brały się najsprzeczniejsze myśli! W miare, jak głód i nedza coraz dłużej i srożej znęcały się nad jego ciałem zmizerowanem, że już i robactwo rozlazło się po niem, udręczając je dotkliwie, — myśli stopniowo odmieniały się na coraz gorsze, straszniejsze i rozpaczliwsze.

A kusicieli nigdy mu nie brakło. Nie było tego dnia, nawet tej godziny, żeby dokoła siebie nie widział i nie słyszał najlichszych przykładów.

To dziwne, a prawdziwe, jak dużo ludzi ma żądzę, na podobieństwo brzydkich robaków, pastwienia się nad duszą nieszczęśliwą!

Ach, jak on chwilami łaknął pociechy, słowa dobrego! A gdy zbliżał się wtedy ku ludziom i niejako wyciągał ich na rozmowę cieplejszą, odrazu przypiekali go drwinami, szyderstwem, buntem żjadliwym, nienawistnym.

Poprostu złośliwość ludzka dusiła go, odbierała mu resztkę jakowej nadziei, nawet ochotę do życia...

I dnia pewnego, gdy dostał od znajomych wiadomość, że żonę jego i dzieci, niewiadomo, czy zmarzniętych, czy z głodu pomarłych, pochowano na cmentarzu, — nagle zdało mu się, że zmysły postradał: już nie potrafił skupić uwagi, stał się jakgdyby głupi; chwilami plątał mu się język, pytał, odpowiadał nie wiadomo co! Ludzie poglądali na niego bądź z odrazą, mając go za pijaka, bądź z szyderstwem odpychając, jako warjata. Dopiero pod wieczór trafił na jakiegoś desperata i ten, wypytawszy go, co mu jest, a dowiedziawszy się z trudem, że biedak stracił rodzinę i już ogarnęła go rozpacz ostateczna, — dał mu krótki rozkaz:

— Chodź, bracie, ze mną! Ja ci dopomogę. Jesteśmy podobni do siebie! Obu nas zniszczyła nędza, — ludzie odepchnęli, więc razem skończmy marną tułaczkę.

Po tych słowach ruszyli za miasto. Desperat ciągnął go za rękaw, jak dziecko. Szedł też za nim posłusznie i w milczeniu, prawdziwie, jak dziecko. Zbliżyli się do szyn kolejowych. Dokoła nich była pustka i cichość nocy zimowej. Nagle, na nieszczęście, z zakrętu wyleciał pociąg pospieszny, pędzący ku miastu. Obaj bezrobotni zatrwożyli sie, stracili niemal przytomność; widocznie wobec niebezpieczeństwa chcieli uciekać, ale już nie zdążyli. Pociąg wpadł na nich i na śmierć zmiażdżył obu!

Potem gazety miejscowe i władze policyjne podały wiadomość w formie niepewnej, czy to był tylko przypadek nieszczęśliwy, czy też samobójstwo dobrowolne.

Niejeden czytelnik, przeczytawszy wiadomość o tym wypadku, krótko westchnął żałośnie, potem ziewnął i — niebawem zapomiał. Miałżeby długo się niepokoić cudzą niedolą! Alboż on co temu winien, że są bezrobotni, że głodują strasznie, że źre ich nietylko nędza cielesna, ale, co straszniejsze, nęka ich i dławi nędza duchowa!

Co on temu winien? Chyba nic!

Czy tak?...

Owszem — i na nim cięży wina duża!

Jakto?... Tak. Bo cierpi brat. A przecież trzeba nieść wielki ratunek cierpiącemu! Wymaga tego rozum i serce, czczące Chrystusowe przykazanie miłowania każdego bliźniego bez wyjątku.

Nie możemy zapobiedz bezrobociu, bo, dajmy na to, ono od nas narazie nie zależy, — ale **możemy** zapobiedz głodowi i rozpaczy. Jeżeli **możemy,** to już powinniśmy, — a jeśli powinniśmy, a nie czynimy, czy bezczynność nasza nie jest winą naszą?...

Logika rozumu i serca chrześcijańskiego potępia każdą obojętność na straszną niedolę nędzarzy bezroboczych.

Obchodzi nas złamany mostek na drodze, lub wielkie błoto na ulicy. Już podnosimy lament w gazetach, domagając się naprawy mostku i zgarnięcia błota, bo chcemy, by nikt nie tylko nie złamał nogi, ale nawet nie powalał swego obuwia.

A teraz dzieje się coś bardzo strasznego u nas. Bo dziesiątki tysięcy ludzi bezroboczych dostało się w moc nędzy okrutnej. Któż nie wie, co to jest nędza? jak ona straszliwie dręczy swoje ofiary? i do jakich czynów je nie raz popycha?

Musimy milczeć? bezczynnie omijać cierpiących? nie wyciągać ku nim ręki bratniej? nie podać im kęsa chleba? nie podzielić się z niemi słowem dobrem, przyjacielską pociechą, otuchą, pomysłem ratowniczym?

A jak to wszystko wykonać? Czy pojedyńczo, każdy z nas osobno, na swoję rękę? Nie. Najlepiej zbiorowo, razem! Gromada, to wielki człowiek! Powinny w okolicach, dotkniętych bezrobociem, powstać komitety ratownicze, a całe społeczeństwo obowiązane chętnie, skwapliwie swoje grosiki i dary ofiarne nadsyłać do nich i czuwać nad niemi, by działały sprawnie!

Tak myślimy chyba wszyscy, więc, nie zwlekając, zaraz przystąpmy do dzieła!

Ksiądz Skarga był wielkim miłośnikiem ubogich. Wydał osobną książkę p. n. „Czytania bractwa miłosierdzia".

Dużo ta książką zawiera nauk jego, ale też bardzo dużo podała słów Chrystusa Pana i wiele nauk Ojców Kościoła.

Przytoczmy tu bodaj kilka zdań Zbawiciela:

„Pókiście uczynili jednemu z tych braci najmniejszych, mnieście uczynili".

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią".

„Dawajcie, a będzie wam dano. Miarę dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą dadzą na łono wasze".

A ś. Augustyn tak poucza:

„Bracia moi najmilsi, nigdym nie słyszał, aby złą śmiercią miał umrzeć, kto chętnie dobre i miłosierne uczynki pełnił. Bo taki człowiek ma wielu przyczyńców. I niepodobna, aby modlitwa wielu ludzi wysłuchaną być nie miała. Miłosierdzie niechaj naszą matką będzie. Bo kto łaknącego chlebem słowa bożego nakarmi, kto pragnącego napojem mądrości ochłodzi, kto błędnego do domu przywiedzie, kto niewinnego broni, kto słabego w wierze i w cierpliwości posila, kto w ciężkości cieszy i sam z nim boleje, ten zaiste pobożny, zaiste miłosierny, prawy przyjaciel Boży jest i o tym nikt nie śmie rzec, aby miał złą śmiercią zginąć".

A św. Ambroży tak napisał:

„Bogatszy jest mąż miłosierny, gdy z powodu danej jałmużny mniej mieć poczyna. Błogosławiona jałmużna, która i biorącego posila i dającego uwesela. Wesołego dawcę miłuje Pan Bóg".

Dlaczego ciągle bezczynnie?

Obecnie gazety, wychodzące w różnych stronach Polski, bardzo często, bo niemal codzienie, podają wiadomości o bezroboczych. Wiadomości te bywają krótkie, suche, zimne, mniej więcej tej treści: Ta a ta fabryka wydaliła robotników, bo już dla nich nie ma pracy. Albo: w tym a w tym mieście utworzył się komitet, dla ratowania bezroboczych. Albo ten a ten komitet zwrócił się do rządu o pomoc dla bezroboczych. Albo wreszcie ten a ten komitet opublikował w gazetach prośbę do społeczeństwa o ofiary dla ludności pozbawionej pracy.

Naród wie, że teraz jest mnóstwo, bo setki tysięcy nietylko robotników, ale i urzędników państwowych, oraz prywatnych bez pracy.

Tu i owdzie komitety ratunkowe powstały i działają. Ogół jednak zazwyczaj o stanie majątkowym bezroboczych i sposobach ratunkowych wie bardzo mało.

Objaśnienia szczegółowsze są chyba niezbędne, bo gdy ogół cały ma dawać swe serdeczne pomoce dla rodaków nieszczęśliwych, pragnie wiedzieć dokładnie z których osób składa się w tej a w tej okolicy kraju komitet, czy ma gotową listę bezroboczych i w jakim stanie materjalnym znajdują się ci biedacy, najgodniejsi ratunku.

Niechżeż będzie stałe porozumienie między społeczeństwem i jego komitetami ratunkowemi. Nie chodzi o nazwiska bezroboczych, ale godzi się podać do wiadomości: ile osób rodzinnych, a iiu bezżennych pozostaje bez pracy. Ile osób dziś jest nawet bez grosza, a ile otrzymuje zapomogi i od kogo.

Jeszcze i dlatego pożądane są takie wiadomości, gdyż, jak wiadomo, w społeczeństwie naszem, tak skłonnem do podejrzliwości i do chwytania pogłosek plotkarskich, krążą nieraz pogłoski, zniechęcające do ratowania bezroboczych.

Oto naprzykład krążą pogłoski, że dziś lepiej dzieje się bezroboczym, aniżeli tym, którzy pracują, —dalej, że częstokroć z winy samych robotników fabryki straciły robotę, bo robotnicy chcą pracować tylko osiem godzin dziennie, gdy tymczasem w innych krajach, jak np. w Niemczech, Czechach i Anglji robotnicy pracują dziewięć godzin i dłużej nawet gwoli podniesienia w swoich krainach przemysłu podupadającego.

Gdy robotnikom dziś niezbędna pomoc społeczeństwa, to przecież chce społeczeństwo dowiedzieć się, ile jest prawdy w krążących plotkach.

Ratunek niezbędny. Nędza nie żartuje. Ale niechżeż wie ogół, że i robotnicy także troszczą się o dobro, o pomyślność ekonomiczną narodu.

Owszem z pobudki miłości bliźniego ofiary dla nieszczęśliwych są niezbędne. Ale miłość bliźniego obowiązuje zarówno wszystkich, zatem i robotników ona podobnież skłonić powinna do działania tak, iżby naród z ich pracy osięgał rzetelną pomyślność ekonomiczną.

Prawda, chrześcijańska miłość bliźniego nakazuje dobrze czynić nawet nieprzyjaciołom. Tak. I rodacy nasi, zdolni do takiej miłości, gotowi są ratować również każdego bezrobocznego,.. ale zpewnością ochoczo, mile pospieszą z ratunkiem tym rodakom, którzy nie wrogo, ale życzliwie, przyjacielsko odnoszą sie do najważniejszych spraw ojczyzny naszej.

Taki sposób wykonywanie miłosierdzia jest, owszem, zgodny z zasadami chrześcijaństwa, jak o tem przekonywa ks. Skarga, mówiąc tak w jednej z swoich nauk: „Rozumne i porządne miłosierdzie pierwej powinne swoje i domowniki opatruje, a potem dopiero obce. Dwuch cię prosi o jałmużnę: katolik i heretyk; pewnie pierwej dać się ma jalmużna wiary świętej domownikowi, a potem, jeśli można, heretykowi, dlatego iż jest człowiekiem. Niech się, mówi Pan, pierwej dzieci najedzą, potem czeladka, a w końcu i obcym się dostanie. **Czyńmy dobrze wszystkim,** mówi Apostoł, **ale pierwej swoim domownikom wiary świętej"...**

Słowa te narazie brzmią surowo. Ale naród nasz, czyniąc dobrze z powinności chrześcijańskiej, musi szanować siebie i swoję ojczyznę , a więc nie może dawać pierwszeństwa tym, którzy są obojętni, lub szkodliwi dla Polski, bo łączą się pewnie z jej wrogami.

W każdym polaku musi być wyraźna opinja polska, jako zasada do życia zbiorowego, a więc: **przedewszystkiem** każdy polak powinien ratować **bezroboczych rodaków swoich,** bo oni zpewnością zawsze mieli na widoku dobro narodu i dobro Polski. Każdy przeto polak bezroboczy ma przed wszystkiemi innemi pierwszeństwo do poratunku! A dopiero resztę ofiar zbywającą — powinien komitet rozdzielić między obcych nieszczęśliwych.

Naprzód więc dobrze czyńmy przyjaciołom naszym, a w ostatku i tym, „którzy mają nas w nienawiści"...

Doprawdy, naród nasz lubi być miłosierny, lecz obecnie można w nim zauważyć duże zniechęcenie! Zraziły go częste i głośne nadużycia, złodziejstwa, niezgody i wyzyskiwania partyjne!... Naród już nieraz przekonał się, że swoją dobrotliwością rozgrzał żmiję, która mu za dobro odpłaciła się jadem... A znowu niektórzy ladaco umyślnie śpiewali „Boże coś Polskę" tylko po to, żeby przypodobać się gorliwym polakom i dostać od nich suty zasiłek. a po otrzymaniu daru wracali do komunistów i wichrzycieli, natrząsając się z dobroczynnego narodu, i—na urągowisko—śpiewając pieśni rewolucyjne!

Dlatego na czele komitetów ratunkowych dla bezroboczych powinni stanąć zacni polacy i chrześcijanie, którym nadewszystko drogą jest cześć narodu i sprawiedliwość chrześcijańska.

Gdy oni należycie uporządkują miłosierdzie społeczne, dopiero wówczas ruszą **wszyscy** do składania swoich groszy serdecznych na potrzeby biedaków bezroboczych. A właśnie o to chodzi; żeby ruszyli wszyscy do skarbony miłosierdzia, — wszyscy lepiej się mający mieszczanie i wieśniacy! Bo ratunek musi być dostateczny, a więc duży—i wystarczający na czas dłuższy! Toć przewiduje się bezrobocie wielkie i długie!

Niech świat nie powie, że polacy nie chcą i nie potrafią obronić od nędzy swoich bezroboczych! Wprawdzie nie o to jedynie troszczyć się mamy, by o nas świat źle nie mówił, jakkolwiek i to jest niemałoważne, bo przecież dbać trzeba o piękną sławę dla swego narodu. Głównie atoli do miłosierdzia ma nas pobudzać miłość ku swoim nieszczęśliwym rodakom, pozbawionym pracy, — oraz troska rozumna o zabezpieczenie na przyszłość tej siły roboczej, tak niezbędnej dla dobra naszego narodu!

Cierpią rodacy głód, — więc serce nasze po prostu skowyczy z bólu, — musimy z niemi podzielić się kawałkiem chleba! Niech będą nasyceni!

Ale też do takiego ratunku skłania nas własna myśl przezorna o przyszłości narodu. Dziś zastój w przemyśle i handlu, — lecz on nie może trwać ciągle; muszą ruszyć fabryki, — a im wcześniej to się stanie, tem lepiej dla narodu; niech więc dzisiejsi bezroboczy doczekają się w zdrowiu tego ruchu! Niech będą i nadal zdolni i chętni do pracy; niech ich nie zniszczy nędza, nie podkopie im zdrowia, nie odbierze ochoty do roboty i niech nie zepsuje ich obyczajów dobrych!...

Oni znowuż będą bardzo potrzebni do pracy w przemyśle i handlu. Wszakże handel i przemysł to olbrzymia dźwignia dla narodu, — on bez nich stałby się biedakiem, całkowicie zależnym od obcych narodów! Zatem robotnicy przemysłowi i handlowi to siła niesłychanie pożyteczna dla dobra narodu. Oni przeto są nie tylko nasi współbracia, nietylko kość z kości, krew z krwi naszej, ale też i niezbędni współpracownicy w tworzeniu wyrobów, tak potrzebnych w codziennem życiu narodu!

Robotnicy tak, jak i inni pracownicy, przyczyniają się bardzo pożytecznie do tworzenia bogactwa kraju naszego...

Dziś powinniśmy udzielać serdecznej zapomogi bezroboczym, ale też zarazem bacznie kupować tylko polskie wyroby, ażeby nie powiększało sie lecz, owszem, umniejszało bezrobocie u nas w kraju!

CENA PRENUMERATY:

Z przesyłką pocztową	**rocznie**	**6 złotych**
	półrocznie	**3 „**
	kwartalnie	**1 „ 50 gr.**
Bez przesyłki . . .	**rocznie**	**4 „**
	półrocznie	**2 „**
	kwartalnie	**1 „**

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.